

Jak nienawiść w kochanie przekuć

10 listopada 2010

Wielokrotnie spotykam się z posądzaniami o niecne knowania, agenturalną przynależność do PO, SLD, UPR, nawet PiS. W zależności oczywiście od miejsca i uczestników dyskusji. Dzieje się tak pewnie dlatego, że w ogólnym przekonaniu nie można skrytykować Tuska & Co jeśli automatycznie nie jest się PiSowcem. I na odwrót. W każdej możliwej konfiguracji. Prawdziwy dramat.

Jest to widoczny efekt podziałów w społeczeństwie. Podziałów sztucznych, na my i oni. Już to kiedyś przerabialiśmy ale wtedy sytuacja była przynajmniej klarowna, wiadomo było przynajmniej kim są owi „oni”. Teraz sytuacja jest bardziej skomplikowana. Naród został sztucznie podzielony na zwolenników (ba! fanatyków często) partii udającej liberalną z jednej strony a zwolenników i (a jakże!) fanatyków innej partii udającej super hiper patriotyczną. Pomieszanie z poplątaniem, bo ani PO nie jest partia liberalną i prorynkową ani PiS nie jest ostoją polskości i patriotyzmu.

Wzajemne zarzuty o używanie języka nienawiści są tak na dobrą sprawę prawdziwe. Każda partia we właściwym sobie stylu ale jednakowo ambitnie i nieprzerwanie od ok. 5 lat używa takiego właśnie języka. Różnią się między sobą niuansami lecz substancja pozostaje ciągle ta sama. Wystarczy przypomnieć sobie skandaliczne wypowiedzi Komorowskiego, Wajdy czy tzw. profa Bartoszewskiego. Kaczyńscy dłużni nie byli nigdy, robili to być może w inny sposób ale jednak robili. Dowodem na to jest fakt, że o nienawiści w polityce mówią wszyscy. Każdy więc odebrał kierowane do siebie słowa jako agresję. Tutaj metra nie ma więc ciężko stwierdzić czyje chamstwo jest większe.

Ewidentny brak elit został podniesiony m.in. przez Krzysztofa Wojtasa. Jego rozważania na temat Imperium są moim skromnym zdaniem tym czym powinniśmy wszyscy zajmować się na okrągło. Roztrzaskanie zdarzeń, na które nie mamy wpływu jest może ekscytujące z blogerskiego punktu widzenia lecz nie posuwają ani o milimetr polskiej Sprawy. To tylko wzajemne, negatywne nakręcanie się. Umykają sprawy zasadnicze. Mimo iż słowo Polska odmieniane jest przez wszystkie przypadki okazuje się, że każdy rozumie je na swój, niekompatybilny z innymi sposób. Tworzenie ołtarzyków i pomników czy bratanie się na siłę z niegdysiejszymi (a pewnie i przyszłymi) wrogami to jeszcze nie patriotyzm.

Umyka sprawa najważniejsza. Żeby walczyć o Polskę to trzeba mieć kim. Elity i jeszcze raz elity! Te, które dziś mienią się takowymi po prostu nimi nie są. To uzurpatorzy o długim podejrzanym rodowodzie, od manifestu Lipcowego, poprzez Magdalenkę aż do okrągłego stołu. Główni macherzy, ci na widoku i ci za kulisami, ciągle ci sami. Zmieniają się tylko konfiguracje, koterie i układy. Fasada. Zgniły środek ciągle ten sam. Im prędzej zdamy sobie z tego sprawę tym lepiej.

Nie zależy mi na zmianie, która miałaby zajść w postępowaniu obecnych rządzących i tych w opozycji bo ta nie nastąpi nigdy. Po rozkradzeniu do cna Kraju przez obecną ekipę rządzącą do władzy najprawdopodobniej dojdzie J. Kaczyński. Ale tylko dlatego, że tak ma być. Płomiennymi apelami pogoni wyzuty z wszelkiego dobra Naród do roboty. Żeby było na spłacanie odsetek od odsetek od zaciągniętych długów. I znowu będzie trochę spokoju. Dla rządzących oczywiście. Kraj opuści następna, ogromna rzesza młodych, wykształconych dzieciaków, żeby przypadkiem nie obrosli tu w piórka i umiejac trochę więcej niż pisać i czytać nie zaczęli snuć mrzonek o wolnym, normalnym kraju.

Zostanie skłócony Naród, podzielony w poprzek rodzin, grup przyjaciół, kolegów z pracy. Jednym słowem motłoch łatwy do sterowania, nie posiadający nic. Elity nie powstaną.

Zdolniejsi i bardziej zaangażowani będą kaptowani przez istniejący Układ, który w ten sposób piecze dwie pieczenie na jednym ogniu: pacyfikuje potencjalną konkurencję i pozyskuje do własnych celów najlepszych. Nie ma szans na żadne zmiany. Kontynuowana będzie karuzela partyjna, dziś my a jutro wy. Tylko ci „oni” do roboty i płacenia coraz wyższych podatków to będziemy ciągle my.

Przyszedł mi do głowy pomysł, może szalony a z pewnością trochę spóźniony. W zbliżających się wyborach samorządowych startują kandydaci z wszystkich partii głównego nurtu. PSL nie gardzi nawet stołkiem wójta w najmniejszej nawet gminie. Startują jednak także kandydaci wysuwani przez tworzone ad hoc komitety obywatelskie, listy społeczne i tym podobne twory, które zwykle po wyborach znikają. Bycie radnym w małej gminie z pewnością nie jest tak prestiżowe i lukratywne, jak bycie posłem, ale wiąże się z określonym zakresem władzy i możliwością pracy dla dobra lokalnych społeczności.

Pomysł jest banalnie prosty. Nie głosować na żadnego kandydata z żadnej partii. Gdziekolwiek mający choć błądy cień biesiady w Magdalence czy okrągłostołowej hucpy, zero głosów! Dekomunizacja, która nigdy nie doszła do skutku dzięki „grubej kresce” i wytrwałej pracy michnikowszczyzny mogłaby zostać przeprowadzona oddolnie. Stawiać krzyżyk przy kandydacie nawet nieznanym osobiście, ktoś go jednak zna, skoro już poparł i wysunął.

Taki zimny prysznic dla rządzących elit byłby równocześnie w pewnym stopniu ich delegitymizacją. Do następnych wyborów parlamentarnych byłaby szansa wyłować ludzi już sprawdzonych przynajmniej na lokalnym podwórku. Może jeszcze nie opierzonych ale już bogatszych o doświadczenia. To mógłby być załączek przyszłych elit.

W takiej koncepcji jest miejsce dla wszystkich opcji. Wyborca miałby szansę być panem swojego głosu. Zawsze podkreślałem, że każdy wyborca jest dobry. W ogromnej większości ludzie głosują

by wybrać mniejsze zło, inni bo popierają program a na samym końcu ci, którzy z polityki ciągną profity. Tych oczywiście jest najmniej i ich los nie powinien nikogo interesować. Za prowizje od geszeftów na naszym wspólnym majątku niech kupią sobie prom kosmiczny i polecą nawet na Marsa.

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)